

Odpowiedzialny za redakcyę
Edward Micklek w Poznaniu.
Redakcya i eksped.: Plac Wilhelmowski No. 8.
Adres redakcyi: róg ul. Ryerskiej i ś. Marcina No. 67.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków
i dni poświatnych.
Za prenumeratę — ojedynokę — wysyła się w ekspedycyi
po 2 gr.

Cena ogłoszeń (inwersatów)
za pierwszą dziesięć w 1 gr. 6 fen. Rolnicy od
wiersza drugiego 8 gr. (incl. złom).

listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI

Przedpłatna kwartalna
wynosi w
akcji 3
w Niemc
w Anglii
4 szl. 3
w Szwaj

nanie 2 tal. 15 szl. w monarchi pr.
3 fen., w Austrii 6 guldenów
2 tal. 21 szl. 3 fen., w Francji 18 fr.
16gr., w Szwajcji 16 tal. 10 szl., w Dan
w Włoszech 38 fr., w Rumunii 50 fr.
25 szl. w Belgii 30 fr., w Turcji 28 fr.
w Ameryce 5 dol.

Przedpłatna i ogłoszenia
w ekspedycji; przedpłatę przyjmują
w monarchi pruskiej oraz w państwach do związku
pocztowego niemiecko-austriack. należących urzędy
pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze agencj
za, za których pośrednictwem (zob. niżej) można
także przedpłacić ogłoszenia w eksp. Dzien. Pozn.

Rękopisma
nadadane redakcyi nie zwracane się i będą
zniszczone.

AGENCYE DZIENNIKA POZNANSKIEGO:
 — **F. H. Richter**, księgarz i nakładca „Strzecha” w Lwowie przy placu Maryańskim. — **W Paryżu** (przyjmują przedpłatę) **Agencje do przyjmowania ogłoszeń:** na całą Francję w Paryżu p. **Havas, Lafitte, Bullier & Comp.** Place de la Bourse No. 8. — **W Hamburgu**, **Frakfurcie n. M.**, **Berlinie**, **Lipsku**, **Wiedniu** i **Bazylei** **Haasensteijn & Vogler**. — **W Berlinie:** **Adolf Mossé**, **Gr. Friedrichstrasse 60**, **A. Reitemeyer**, **H. Albrecht**, **Taubenstrasse 34**. — **W Bremie:** **E. Schlotte**. — **W Lipsku:** **Eugeniusz Fort, Sachse & Comp.** — **W Frankfurcie n. M.** **Dauke & Comp.** — **W Wrocławiu:** **A. Kryszewski**, w **Koźminie:** **Swoboda**, w **Krotoszynie:** **Ludwik Ciemierski**, w **Obornikach:** **F. W. Rakowski**, w **Ostrowie:** **J. Priebisch**, w **Pleszewie:** **L. Zboralski**, w **Smoleńcu:** **T. Radkiewicz**.

POZNAN, 15 kwietnia.

Doniesienia o działaniach wojennych pod Paryżem od kilku dni sprzeczne i niejasne. Podczas gdy telegramy wersalskie utrzymują, że wojska rządowe otrzymały rozkaz zachowania się tylko odpornego, opisują raporty paryskie ciągłe walki 13 i 14 b. m. pod Asnières, Neuilly i obok fortów południowych. Wynikiem walk tych ma być porażka na całej linii armii wersalskiej, która zmuszona się cofać, będąc przez Dąbrowskiego zagrożoną z prawego skrzydła. Natomiast rządzą się z temi sprawozdaniami komuny wiadomości, iż prawe skrzydło Wersalczyków posunęło się aż do Joinville, zdaje się w zamiarze wykonania ataku na Asnières od strony wschodniej, gdzie mogłoby się oprzeć o barierę Charenton, zajętą przez Bawarów. W każdym razie jest oczywiste, że szturm na bramę Maillot, którego się 10 b. gotowano, nie mógł być wynikiem z powodu pomyślnego ruchu zaczepnego, podjętego przez Dąbrowskiego na Asnières i Neuilly. Położenie armii marszałka Mac Mahona nie jest zbyt świetne i ma ona przed sobą krwawe jeszcze do spełnienia zadanie, zanim będzie panią Paryża. Przecież p. Thiers ma to nie myśli się układać z rokoszami i wręcz widmoży delegatowi Ligi, że ani nie zezwoli na osobną ustawę gminną w Paryżu, ani nie przystanie, by w przyszłości całkiem była ogołoconą z wojska prowincją.

Działania komuny są tymczasem nacechowane zupełnie obiedem. Aresztowania trwają, wciąż a terrorem jest tak wielki, że mieszkańcy przedmieść i wiosek okolicznych uciekają tłumnie ku St. Denis, szukając obrony u wojsk niemieckich. Między innymi uwięziono księgarza Lacroix i członka komuny Jeckera, uśmiercono zaś w więzieniu Amouroux i mianowano go sekretarzem komuny. Assy także ma być wypuszczony wolnością, natomiast ksiądz Deguery zamknięty jest również w Mazas. Pogłosce o jego śmierci zaprzeczają dzisiejsze telegramy. Nakazanie zbурzenia wspierającej komuny z posagiem Napoleona I na placu Vendôme, ułanęj, jak wiadomo, z dział zabranych przez niemiecką armię, świadczy o bezmyślności i szaleństwie dzisiejszych władzów Paryża.

Zamierzane przez komuny zerwanie komunikacji północnej drodze żelaznej do St. Denis pociągnęło sobą przeprowadzenie głównej kwatery gubernatora miekiego generała Fabrice, z Rouen do Soisy o milę St. Denis, którego załogę wzmocniono o 5000 ludzi. Nadzwyczajna policja niemiecka zawiadomiła komuny, że w razie uszkodzenia kolei północnej, wbrew pralimonom pokojowym, natychmiast rozpocznie kroki nieprzejaskielne przeciw Paryżowi. Korespondent Times'a, odnosząc o tem, dodaje, że w stolicy bardzo wielu żywności zbrojnej interwencji niemieckiej przeciw bezwinnemu komuny.

Z Carogrodu piszą do Pesther Corresp., że według eksagując tamże wieści miał generał Ignatiew odwiedzić sułtanowi odwiedziny cara Aleksandra w przejeździe do Jerozolimy. Wogóle poczyną się utwierdzać śmiech, że Rosya pragnie się zbliżyć do Turcyi i zająć z nią przyjazne stosunki.

Komitet urządzający.

Ukaz cara Aleksandra II z 5 kwietnia oznaj-
wśród zwykłych w podobnych razach wyra-
„najwyższego zadowolenia i uznania“ roz-
zanie instytucji, której siedmioletnie blisko ist-
nie upamiętniło się srogo i straszliwie w dzie-
Królestwa Polskiego. Są ludzie, są instytucye,
ych sama nazwa budzi wstręty, staje się syno-
nem dążności, kierunku, systemu, pokłóconemi
prześląganie z uczuciem sprawiedliwości, mo-
ności, sumieniem i sądem dziejowym. Do
ich instytucji należą trybunał rewolucji fran-
kiej, komisye śledcze przeciw demagogom

ZAGADKI.

Obrazy współczesne

B. Bolesławite.

Część II.

Tom II. (IV).

(Dalszy ciąg. Zobacz No. 86.)

— Niechże być tego zdania, aby rozpocząć przy łodach, się zabierał otworzyć kłopotliwym przemówieniem se- gó republikanin z brodą... uderzył o szklankę, o głos i pocałował dosyć złą francuszczyznę...
— Panowie! po raz to zapewne pierwszy od da- ludzie wolni z dobrej woli, bez przymusu, ze obóz dotąd z sobą walczących schodzą się na ma rozmowę. Sama myśl chociażby żadnych owo- wydać nie miała, jest już potrzeby uczyć oznaką... myśli humanitarnej, ludzkiej — w jądrze swym i i znaczej przyklaskując w imię braterstwa ludów, kie, więc podniósł toast ogólnego narodów zje- zienia... Idea ta winna wiekowi przyswiecać, a jeśli ppozajają inne plemiona, niech apostołami jej będą owanie... Toast więc ludów braterstwa!
— Podniósł kielich do góry... Po twarzach przyto- sta spojrzawszy, widać było uczucia różne, chociaż

w Niemczech, komisye śledcze warszawskie; do takich osobistości zaliczają się Colloty, Maraty, Haynauowie, Murawiewy, nie wspominając o licznych zastępie podobnych im w duchu i czynów istót. Komitet urządzający utworzony dla Królestwa Polskiego w roku 1864 przez rząd petersburski pod przewodnictwem Sołowiewa, zasługuje z pewnością nie na lepszą opinią w obliczu dzieł i sumienia zbiorowego wszystkich uczciwych ludzi.

Pojmujemy wybuchy namiętności wśród żaru walki, namiętności choćby z nieskuszzonego płynącej źródła, choćby nam samym jak najdrożej we znaki się dających. Co jednakże mniej dla nas zrozumiałem i pojętém, co budzi słusznie wstręt i obrzydzenie, co w obec sądu dziejowego nigdy wytłómaczenia znaleźć nie może, to namiętność niszczenia, gnębienia, wynaradawiania zamieniona w zimny i skostniały system; to owa operacja odbywana skalpelem anatomicznym, z cierpliwością i zimną krwią chirurga, z bezsercowością kata, na ciele żywego narodu w imię rozgrzeszającej wszystko i wszystkich racji stanu, o której jeden z najznakomitszych pisarzy francuskich niedawno temu słusznie wyrzekł zdanie: *raison d'état, crime d'état*. Takim zaś a nie inném było zadanie pochowanego ukazem z dnia 5 bm. komitetu urządzającego. Powołała go do życia zemsta i nienawiść, pełnił téż swe zadanie mściwie i namiętnie, niszcząc i niwelując pod nazwą organizacyi, siejąc kłótni anarchii i beżładu, tam gdzie panował na wzór europejski ład i porządek, tępiąc zabiegłe rodzimą oświatę kraju, zaszczepiając moskiewiczizm, wywracając wszystko, co czyniło Polskę podobną dotąd do reszty Europy, wtrącając ją w przepaść samowoli i chaosu. Przyszły historyk komitetu urządzającego zbuduje się jego organizatorską czynnością w kierunku dezorganizacyjnym. Każdy krok jego znaczy się ruinami. Zniesione klasztory, zabrana własność kościoła, zburzone do szczytu podstawy oświaty krajowej, zniesiona szkoła główna warszawska, rozwiązana rada administracyjna, rada lekarska Królestwa Polskiego, zniesiony zarząd pocztowy, rozwiązane wszystkie komisyje z wyjątkiem sprawiedliwości, — otóż liczne ruiny z życia narodowego, instytucji narodowych i politycznych polskich, wśród których tak nazwany komitet urządzający zbudował... czy co trwałego i zapowiadającego przyszłość? Moskiewiczym na pniu, który gałęzią moskiewską nigdy nie zakiełkuje; system przesławiania religijnego, który się w obec cywilizacji wieku ostać nie może; samowolę dalekiego od kontroli petersburskiej czynownictwa, które, dzięki łupieżtwu i niedołężności, czyni dobrobyt kraju administracją prawdziwie sprężystą, w epoce, w której żadne państwo bez pełnego skarbu i porządnej administracyi obejść się nie może, rzeczą niewykonalną. Otóż rezultat istnych siedmiu lat głodnych działalności komitetu urządzającego w Królestwie Polskiem, działalności niszczącej i dezorganizacyjnej, pozbawionej wszelkiego pierwiastku dodatniego, wynagrodzonej uroczystém podziękowaniem carskiém.

Brzmienie ukazu z 5 kwietnia rb. nie pozwalała nam się niestety łudzić w żaden sposób, aby wystąpienie komitetu zarządzającego miało być jakąś koncesją dla Królestwa Polskiego. Fakt ten ma świadczyć jedynie, że moskwiizm już tak obficie posianym został w Polsce, że odtąd pod

opieką normalnych instytucji carstwa prawidłowo będzie się rozwijał bez opieki i pomocy komitetu zarządzającego. Zniesienie go stwierdzać ma faktycznie, iż nie ma już Kongresówki, a jest jedno jedyne moskiewskie carstwo.

Wiadomości urzędowe.

Król. budowniczy powiatowy Grun w Piłkalach przeniesiony został w tym samym charakterze do Stołupian.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 11 kwietnia.

(Sekreta delegacyjnej).

(7). Nie pomyliłem się przypuszczając, że od panów delegatów nie wiele się dowiemy o stanie prawdziwym kwestyi rezolucyjnej. Pomimo powrotu delegatów do kraju, nie wiele tu jaśniej, sytuacja nie wyswieciła się bynajmniej, i przynajmniej należy, że ją najdosadniej i najwierniej charakteryzował Djabel krakowski: „Cichol szal sekret!“ W sekrecie też trzymają panowie delegaci to, co wiedzą, a to właściwie dla tego, że wiedzą bardzo niewiele, a to, co wiedzą, wcale pocieszającym nie jest. Wszyscy, od najzacietszych niegdyś przeciwników, od udziału w Reichsracie począwszy, aż do najlegalniejszych legalistów, wszyscy bez wyjątku zapewniają pod sekretem, że hr. Hohenwart i jego koledzi najpiękniejsi dla Galicji pałają chęciami, że gorąco pragną ugody z nami, i że z duszy daliby nam rezolucyj i jeszcze co w dodatku, tylko że nie mogą dać tego wszystkiego, bo centraliści sprzeciwiają się temu. Sprzeciwiają się jednak nie z niechęci do ugody z Galicyą, z którą na podstawie programu Rechbauerowskiego ułożyć się chcieliby, ale dla tego, że chcą dzisiejsze ministerstwo obalić, nie chcą więc dozwolnić, aby ono czemkolwiek do uregulowania stosunków przedlitaskich przyczyniło się. Prawda przystawia „duobus litigantibus tertius gaudet“, zawodzi tym razem, bo z walki toczącej się między rządem a centralistami, korzystać nie umiemy. Wracając do tajemniczych zwierzeń panów delegatów, trudno tać, że na spodzie tej tajemniczości leży prawda wcale smutna. Hr. Hohenwart pomimo objawianej dla Galicji życzliwości, nie przyrzeka delegatowi bynajmniej więcej przed izbą i przeprowadzić rezolucyi naszej, gotów jednak, jeżeli notabene Izba na to się zgodzi, niektóre (11) w myśl rezolucyi porobić ustępstwa, a mianowicie zamianowawszy ministra bez teki, jako przyszłego ministra dla Galicji, zgodzić się — ale zawsze jeżeli Reichsrat nie przeciw temu mieć nie będzie — na utworzenie osobnego najwyższego trybunału dla Galicji, na przyznanie ustawodawstwa karnego w zakresie spraw sejmowi przekazanych, na przyznanie prawa urządzenia izb handlowych, na ustawodawstwo co do kas oszczędności, na przyznanie prawa stawiania wniosków do ustaw ogólnych państwowych, co już powiedziałwszy nawiasem, statut krajowy przyznaje, zgodzić się na oddanie krajowi sprawy wychowania publicznego z ważnymi niektórymi ograniczeniami, sprawy urządzenia ksiąg gruntowych i sądów pokoju i na przyznanie prawa stanowienia o sposobie wyboru delegacyi do Rady państwa. Oczywiście, że hr. Hohenwart nie rezygnuje bynajmniej, iż rząd zdoła w Izbie te wnioski przeprowadzić, przyrzeka tylko, że jeżeli delegacya te koncesye w zamian za rezolucyję przyjmuje, wniesie te punkta w Radzie państwa. O punkcie ósmym rezolucyi, co do odpowiedzialnego sejmowi rządu krajowego, nie chce ministerstwu ani słyszeć. Jako rękojmnią swych dobrych dla Galicji chęci, chce ministerstwo dzisiejsze przeprowadzić jak najprędzej nominacya ministra bez teki, który miałby w Izbie bronić tej anglistowanej rezolucyi w Radzie państwa, tudzież przeprowadzić w Izbie zmianę regulaminu co do obowiązku wnoszenia przed Radę wniosków sejmowych. Kogo rząd na godność ministra bez teki proponuje, wiadomo — czy jednak autor rezolucyi galicyjskiej będzie mógł przyjąć ten urząd w obec istniejącego stanu rzeczy, jest bardzo wątpliwem, bo zdawałoby się, że pan Grocholski jedynie wtedy przyjąłby tę godność,

gdyby miał bardzo uzasadnioną nadzieję, że ministerstwo, w którego skład wejdzie, utrzyma się, że zdoła nastąpić na swych kolegów wpłynąć, tak, by nietylko więcej niż dotąd przyrzekają dla Galicyi zrobić chcieli, ale by szczerze i gorąco uwzględnienia życzeń Galicyi w obec Izb domagał się. Czyż może pan Grocholski mieć takie nadzieje, czyż może wierzyć w trwałość dzisiejszego pozaparlamentarnego gabinetu, czyż może ludzić się nadzieją, że ono zgodzi się na punkt ósmy naszej rezolucyi, punkt najważniejszy i esencjonalny? — Bądź co bądź panowie delegaci są przekonani, że nie cokolwiek bądź ważniejszego zajdzie, minister bez teki będzie temi dniami, a w ślad za nim namiestnik dla Galicyi mianowany.

Bruksela, 14 kwietnia.

(Sprawa Polski w parlamencie niemieckim i Europa — Izba deputowanych w Brukseli. — Robotnicy z Antwerpii. — Konferencye. — Dąbrowski komendantem placu Paryża).

(R) — Mowy deputowanych naszych, mianem w parlamencie niemieckim, które nam tutaj w całości przybliży Dziennik Poznański, odczytaliśmy z uwagą należną samemu przedmiotowi — i radzimy rodakom w kraju pozostałym to samo uczynić. Proszę zauważyć, że mowę deputowanych naszych, Polacy bowiem z dala od ojczyzny przebywający, solidaryzują się całą duszą z krajem zawsze i wszędzie, gdzie tylko toczy się walka o sprawę Polski, bez względu na to, jaki powiat lub prowincja do zapasów z przeciwnikami naszymi występuje. Daj Boże, aby ta solidarność panowała także w kraju, we wszystkich częściach Polski... a to w imię hasła, które wolna Belgia przyjęła za swoje: l'union fait la force.

Patryotyczne, energiczne a zarazem umiarkowane wystąpienia posłów z Księstwa, mają w obecnej chwili doniosłe znaczenie, — jeżeli już nie w obec ubezwładnionej i obojętnej Europy, to w przekonaniu nas samych, w przekonaniu narodu, który już blisko sto lat dopomina się na polach bitew i na trybunach praw swoich. Protestujmy nawet tedy, gdy nam robią zaszczyt... wcielając cząstki Polski pomimo woli ludu do wielkiego cesarstwa niemieckiego; gdy nakazują być wdzięcznymi za królewsko-pruską kulturę. Tego rodzaju wdźęczność określił znakomity bajkopisarz francuzki, La Fontaine, następującemi słowy:

„Vous nous faites, Seigneur,
En nous croquant — beaucoup d'honneur.“
Nie ujmując bynajmniej zasługom, jakie położyli
dla sprawy narodowej dr. Żółtowski i poseł Krzyża-
nowski; wyrażamy tu — a mówię nie tylko o sobie —
naszę serdeczną wdzięczność dr. Niegolewskiemu, który
mową pełną siły i prawdy historycznej, mową prawdzi-
wie polską, dał zasłużoną odprawę parlamentarną tym,
którzy tak nieparlamentarnie traktują dzieje i przy-
szłość Polski. Jakkolwiek nie mogli posłowie nasi
z przyciskiem zadokumentować siłą, wedle tra-
fnego wyrażenia dr. Niegolewskiego, — argument, któ-
ryby niezawodnie na pobłażliwość parlamentu zasługi-
wał; dowiedli jednakże moralnie przed światem i Polską,
że nieśmiertelne prawa narodu, dla tego jedynie że jest
rozdartym i słabym, nie kapitulują nigdy przed żadnym
chwilowem powodzeniem!...

Inaczej się na to zapatraje Europa cała, mianowicie Zachód, o którym powiedzieć można, posługując się językiem naszego Mickiewicza, że go w obecnej chwili straszą potężne spiże pruskie. Tutaj wystąpienie posłów polskich nie znalazło żadnego rozgłosu. Dzienniki, albo napisały o niem parę bezbarwnych słów, albo — były i takie! — przez wzgląd na mocniejszego, osądziły mowy polskie jako pozorną argumentacyę, w gruncie rzeczy nie uzasadnioną. Powodzenie bowiem, aby nie powiedzieć inaczej, ma to do siebie, że przed niem uga się zarówno sienie, przekonanie, jak też i niewiasta, którą przecież w wysokim stopniu żywi Belgja wraz z Francją przeciwko Niemcom. Zachód podobny jest w obecnej chwili do owego Irlandczyka, który, będąc lokatorem drugiego piętra w pewnym domu, gdy dół cały był już w płomieniach, oświadczył, że nie myśli nikogo ratować i pozostać u siebie, bo dom nie jest jego własnością. Dopiero gdy pożar jego własne mienie zajął, zerwał się z łóżka, zaczął krzyczeć ratunku, ale już było za późno!.. Taki egoizm narodowy objawiać się teraz zaczyna w pełnej sile, bo nawet dzienniki takie jak Jour-

„Słuchał z uwagą — na tym gruncie powinna się zamknąć rozprawa. Cel jej jest dobrze oznaczony...

— Ażebym narada nasza — ozwał się gospodarz —
zła w pewnym porządku, czy nie uznacie pano-
wie, byśmy powinni kogoś wybrać, coby jój przewo-
dniczył?

— To się nam należy! — rzekł krakowski re-
daktor.

— Zgoda! Zgoda! powtórzono zewsząd.
— Kto żąda głosu? zapytał Arusbek.
Milczenie zapanowało, gdyż nikt pierwszym być
nówca nie życzył.

Łatwiej jest daleko stanąć w opozycji i rozstrząsać, niż podstawy dyskusji położyć i granice jej określić. Z obu stron też wahano się z oznaczeniem postulatów. Wszyscy spoglądali po sobie skłopotani... gdy Słowianofil ze zwieszoną wargą, który jadł pił do syta, a niecierpliwy był, żeby na pole słowiańskie kwestyją wprowadzić, zażądał głosu.

Gorliwości w popieraniu swjej idei nie zbywało temu panu, na nieznaczęście wymowy nie miał, a że myśleć chciało go tylko natura i doświadczenie, sztuki logicznego zbudowania planu swjej rzeczy nie posiadał. Zaknął się zaraz w początku... ale miał do czynienia z cierpliwymi i przy deserze, który był jedną z najlepszych części obiadu — to go uatowało.

— Panowie — rzekł słowianofil — panowie powinni to wiedzieć, że panowie wszyscy są Słowianie...

Бодилек

